



GŁOS ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Miesięcznik parafii pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie

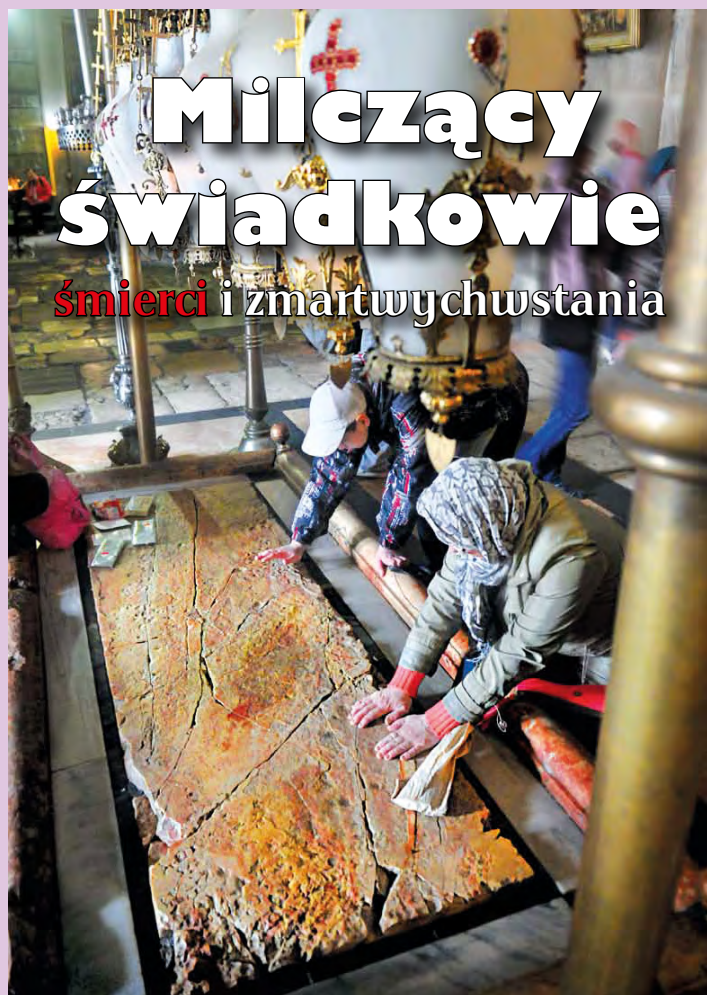
Nr 2 (205) Rok XVIII

Luty 2016

ISSN 1508-5910



DO DOTKNIJ
MIŁOSIERDZIA



Milczący świadkowie śmierci i zmartwychwstania

Na Golgocie rozegrał się dramat naszego zbawienia. Jezus definitywnie zwyciężył śmierć, grzech i Szatana. Te najważniejsze wydarzenia w historii ludzkości pozostawiły materialne ślady, które zachowały się do naszych czasów.

Męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa miały miejsce w konkretnym miejscu i czasie. Do tej pory zachowały się materialne ślady tych wydarzeń, takie jak: fragmenty Chrystusowego Krzyża, *titulus crucis*, czyli tabliczka wywieszona na Krzyżu z wypisaną winą Skazańca, gwoździe, którymi Jezus był przybity do Krzyża, korona cierniowa i włócznia, którą żołnierz przebił bok Jezusa. Szczególnym świadkiem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa jest płótno grobowe, w które po śmierci był zawinięty i na którym zostawił odbicie całego swojego umęczonego ciała. Jest także Chusta z Manoppello, na której Pan Jezus, w chwili zmartwychwstania, dał nam wizerunek swojej twarzy.

Odnalezienie relikwii i identyfikacja Krzyża Jezusa

Święta Helena (255-330), matka cesarza Konstantyna Wielkiego, przyjęła chrzest razem ze swoim synem na przełomie 312 i 313 roku. Po Soborze Nicejskim w 325 roku Konstantyn, pierwszy chrześcijański cesarz rzymskiego imperium, podjął decyzję budowy bazyliki Grobu Pańskiego w miejscu śmierci i pustego grobu Jezusa. 77-letnia św. Helena wybrała się wtedy z pielgrzymką do Jerozolimy, aby odnaleźć zaginione relikwie męki Jezusa. Po powstaniach żydowskich w 70 i 132 roku Jerozolima została zniszczona, a miejsce ukrzyżowania i grobowiec Jezusa zasypano. Cesarz Hadrian wybudował w tym świętym miejscu świątynię Afrodyty. W 325 roku cesarz Konstantyn kazał zburzyć tę pogańską budowlę, odkopać Golgotę i grobowiec Jezusa oraz wznieść w tym miejscu bazylikę Grobu Pańskiego. Prace nadzorowała św. Helena. Po zdjęciu grubej warstwy ziemi odkopano grobowiec Jezusa, wzgórze Golgoty oraz cysternę, w której znaleziono wymieszane trzy krzyże, gwoździe oraz tablicę (*titulus*) z napisem w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: „Jezus z Nazaretu, król żydowski”.

W wigilię Paschy 30 roku, po zdjęciu z Krzyża ciała Jezusa oraz ciał dwóch łotrów, krzyże skazańców musiały być na-

tychmiast usunięte z Golgoty, aby swoim widokiem nie „zanieczyszczały” pielgrzymów, którzy wchodzili do Jerozolimy przez bramę Efraima. Krzyże zostały złożone w cysternie, około 30 m na wschód od miejsca ukrzyżowania. Cysterna ta znajdowała się w prywatnym ogrodzie Józefa z Arymatei, gdzie był też nowy grób, w którym pochowano Jezusa „zgodnie z żydowskim sposobem grzebania” (J 19,40). Według wierzeń żydowskich życie zawarte jest we krwi. Krew rozlana w momencie śmierci jest zatem „krwią życia” i powinna być pochowana razem z ciałem zmarłego. Nie można było relikwii męki Chrystusa przechowywać w mieście ze względu na przepisy hebrajskiego prawa o czystości rytualnej. Dla Żydów człowiek ukrzyżowany był przeklęty przez Boga (por. Pwt 21,23), a wszystkie rzeczy, które były w kontakcie ze zmarłym, uważano za nieczyste. Dlatego krzyże i inne relikwie tymczasowo ukryto w cysternie, która znajdowała się poza murami miasta.

Wiemy z Ewangelii, że to Józef z Arymatei zjął Jezusa z Krzyża (J 19,38), jest więc bardzo prawdopodobne, że to właśnie on schował w cysternie krzyże, *titulus crucis*, koronę cierniową oraz gwoździe. Z całą pewnością po zmartwychwstaniu Chrystusa Jego wyznawcy zatroszczyli się o to, aby nie zaginął Krzyż, i dlatego dokładnie zapamiętali, gdzie został on ukryty wraz z innymi relikwiami męki Zbawiciela.

Po odkryciu cysterny 14 września 325 r., ukazał się widok wymieszanych trzech pionowych pali i trzech horyzontalnych belek krzyży oraz *titulus crucis*. W jaki sposób rozpoznano Krzyż, na którym umarł Jezus? Według św. Ambrożego identyfikacja Krzyża Jezusa nie była trudna, gdyż przyczepiona była do niego tabliczka (*titulus crucis*) z napisem: „Jezus z Nazaretu, król żydowski”. W 398 r. Jan Chryzostom, wielki teolog Kościoła wschodniego, arcybiskup Konstantynopola, w jednej ze swoich homilii mówił o odnalezieniu Chrystusowego Krzyża i rozpoznaniu go właśnie poprzez *titulus crucis*.

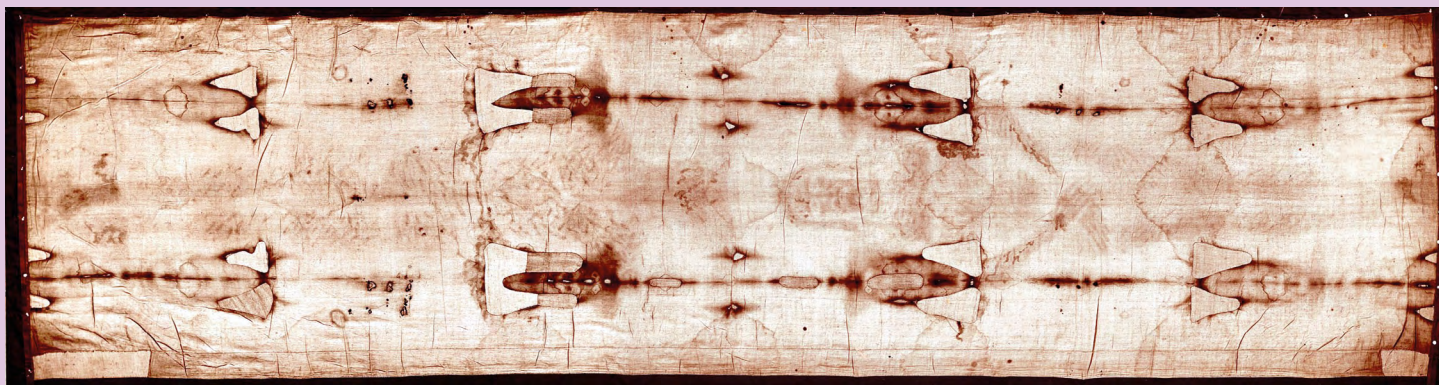
Aby rozwiązać wszystkie wątpliwości – bowiem *titulus crucis* przyczepiony był do pionowej belki Krzyża i nie było wiadomo, która z belek horyzontalnych należy do Krzyża Zbawiciela – pomodlono się o nadprzyrodzony znak. Po tej modlitwie biskup Jerozolimy Makariusz dotykał umierającej kobiety każdą z trzech znalezionych belek poprzecznych. Po dotknięciu jednej z nich chora natychmiast wyzdrowiała, zaczęła biegać po domu i chwalić moc Zbawiciela. Już nie było wątpliwości, że jest to belka z Krzyża Zbawiciela. To był nadprzyrodzony znak, który pozwolił zidentyfikować Krzyż Chrystusa.



Titulus crucis

Titulus crucis

Święta Helena, pod koniec września 325 r., wróciła do Rzymu. Przed odjazdem zostawiła w Jerozolimie pół pionowego pala Krzyża, a resztę zabrała ze sobą. Podzieliła także *titulus crucis* na dwie równe części. Wzięła ze sobą do Rzymu prawą stronę tablicy z napisem I.NAZARI-NVS R, natomiast w Jerozolimie zostawiła lewą część z napisem [R]EX IV-DAEORVM. Niestety, jerozolimską połowę *titulusa* zaginęła w 614 r. Wtedy to właśnie wojska perskiego króla Chosroesa II zdobyły Jerozolimę, wymordowały wielu mieszkańców, spłądowały kościoły i uprowadziły do niewoli biskupa Zachariasza, zabierając relikwie Świętego Krzyża i *titulus*. Od tego czasu ślad po jerozolimskiej połowie *titulus crucis* zaginął. Natomiast prawą jego część, wraz z relikwiami Krzyża i jednym z trzech gwoździ, św. Helena umieściła w kaplicy swojego pałacu Sessorium. Po wybudowaniu w tym miejscu rzymskiej bazyliki Świętego Krzyża Jerozolimskiego, wszystkie relikwie męki Pańskiej, wraz z *titulus crucis*, zostały umieszczone w kaplicy relikwii i są tam do dziś.



Titulus crucis jest historycznym i prawnym dokumentem, który mówi o głównej przyczynie skazania Jezusa na śmierć krzyżową. Jest on równocześnie ważnym dowodem historycznej wiarygodności Ewangelii. W Ewangelii św. Jana czytamy: „Wypisał też Piliat tytuł winy i kazał go umieścić na Krzyżu. A było napisane: *Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski*” (J 19,19).

Święty Jan jest jedynym apostołem, który był świadkiem ukrzyżowania i śmierci Jezusa, dlatego w jego Ewangelii mamy najwięcej szczegółów z tego wydarzenia.

Ukrzyżowanie Jezusa było publicznym widowiskiem, mrozącym krew w żyłach. Krzyż stał na Golgocie w pobliżu drogi prowadzącej do Cezarei, przed bramą Efraima, 40 m od murów miasta. Był postawiony obok najbardziej uczęszczanej drogi, aby jak najwięcej osób mogło go zobaczyć i poczuć lęk przed karą ukrzyżowania.

Litery na tablicy *titulus crucis* były stosunkowo duże i łatwe do odczytania dla ludzi przyglądających się tej wstrząsającej egzekucji. Napis był w trzech językach, aby każdy mógł dowiedzieć się o rodzaju winy. Potwierdza to św. Jan w swojej Ewangelii: „Ten napis czytało wielu Żydów, ponieważ miejsce, gdzie ukrzyżowano Jezusa, było blisko miasta. A było napisane w języku hebrajskim, łacińskim i greckim” (J 20,20).

Święty Jan cytuje w swojej Ewangelii napis na *titulusie*, ponieważ stał pod krzyżem, widział go i dobrze zapamiętał jego treść.

Niemiecki badacz Michael Hesemann, w 1997 r., podjął trud zbadania autentyczności napisu na drugiej połowie tablicy *titulus crucis*, która ma wymiary 25 x 14 cm i jest z drzewa orzechowego. Dał ten napis do badania najwybitniejszym ekspertem od paleografii. Tekst hebrajski badali naukowcy z Izraela: prof. Hannah Eshel i Gabriel Barkay, którzy niezależnie od siebie stwierdzili, że pochodzi on z I wieku. Napis grecki badali profesorowie: Carsten Peter Thiede z Uniwersytetu Ben Guriona w Beer Szewie oraz Leah di Segni z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie – obaj stwierdzili, że także on pochodzi z I wieku. Napis po łacinie badali profesorowie Israel Roli i Ben Isaac z Tel Awiwu – również oni oświadczyli, że jest to inskrypcja z I wieku. Tabliczka *titulus crucis* została również przebadana przez botaników i archeologów. Wszystkie naukowe ekspertyzy wskazują na jej autentyczność, a pośrednio także na autentyczność Krzyża, do którego była przy mocowana.

Całun to zwierciadło Ewangelii

24 maja 1998 r. św. Jan Paweł II wygłosił poruszającą homilię przed wystawionym Całunem w katedrze turyńskiej. Powiedział między innymi: „Przyjmując argumenty wielu uczonych, Święty Całun Turyński jest szczególnym świadkiem Paschy: Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Świadek milczący, lecz jednocześnie zaskakująco wymowny! [...] Dla człowieka wierzącego istotne jest przede wszystkim to, że Całun to zwierciadło Ewangelii. [...] Każdy człowiek wrażliwy, kontemplując go, doznaje wewnętrznego poruszenia i wstrząsu. [...] Całun jest znakiem naprawdę niezwykłym, odsyłającym do Jezusa, prawdziwego Słowa Ojca, i wzywającym człowieka, by naśladował w życiu przykład Tego, który oddał za nas samego siebie”.

Pan Jezus zostawił na swoim Całunie niezwykle przemawiający, materialny ślad swojej męki, śmierci i zmartwychwstania. Na Inianym płótnie grobowym o długości 4,31 m i szerokości 1,1 m jest widoczne odbicie, w negatywie fotograficznym, przodu

i tyłu ciała Jezusa, w stężeniu pośmiertnym. Na Całunie są obecne liczne skrzepy męskiej krwi grupy AB. Skrzepy te są nienaruszone, a więc nie było odrywania płótna od ciała. Ciało w tajemniczy sposób musiało przez nie przeniknąć. Odbicie przodu i tyłu ciała jest w kolorze przeźroczystożółtym. Nie ma na nim żadnych pigmentów, farb czy innych barwników. Badania naukowe stwierdzają, że tego rodzaju obraz mógł powstać na skutek tajemniczego wybuchu energii, która przypaliła zewnętrzne włókna płótna, zostawiając trójwymiarowy obraz w fotograficznym negatywie. Odbicie jest niezmywalne, nie można go niczym wywabić. Obraz jest idealnie płaski. W ogóle nie uległ deformacji i, zgodnie z prawami optyki, jest rzutem równoległym.

Człowiek, którego odbicie widzimy na Całunie, został poddany strasliwym torturom biczowania, cierniem koronowania i ukrzyżowania. Na całym ciele naliczono blisko 600 ran i różnych innych obrażeń. Badania naukowe Całunu wykazały, że znajduje się na nim wizerunek mężczyzny w wieku 30-35 lat, o wzroście 1,78 m i wadze 79 kg, który nosił brodę i długie włosy, miał mocną i proporcjonalną budowę ciała oraz piękne semickie rysy twarzy. Naukowcy z różnych dziedzin wiedzy, którzy od przeszło 100 lat badają Całun Turyński, wskazują na jego autentyczność.

Dzisiaj już mamy naukową pewność, że badania węglem C14, w 1988 roku, odbyły się na próbce z Całunu pobranej z miejsca, które było naprawiane w średniowieczu. Stwierdził to prof. Raymond Rogers wraz ze swoim zespołem badawczym, a wyniki tych badań potwierdzili naukowcy z innych krajów. Próbkę z Całunu, którą badano metodą węgla C14, zawierała tylko 40% oryginalnej starożytnej lnianej tkaniny, a pozostałe 60% materiału stanowiły bawełniane nici ze średniowiecza. To karygodne zaniedbanie specjalistów od datowania węglem C14 stało się główną przyczyną uzyskania błędnego wyniku, który wskazał na powstanie Całunu w latach 1260-1390. Ten naukowy fakt został przemilczany przez wiele wpływowych środków masowego przekazu, które nadal powołują się na wyniki badań z 1988 r., co jest oczywistą manipulacją i wprowadzaniem ludzi w błąd. Warto o tym pamiętać, gdy będą pojawiać się informacje i opinie o Całunie przy okazji jego publicznej ekspozycji.

Trzeba przypomnieć, że w grudniu 2011 r. Włoska Narodowa Agencja ENEA z Ośrodka Badań Jądrowych we Frascati pod Rzymem oświadczyła, że po pięciu latach intensywnych badań i prób odtworzenia wizerunku, który widnieje na Całunie Turyńskim, współczesna nauka nie jest w stanie stworzyć reprodukcji tego odbicia. Badacze stwierdzili, że obraz ten jest *acheiropoietos*, czyli nie namalowany ludzką ręką.

Naukowcy z ENEA obliczyli, że tajemniczy błysk energii, który doprowadził do powstania obrazu na Całunie, musiał mieć moc 34 bilionów watów promieniowania ultrafioletowego próżniowego.

Obecnie na świecie mamy urządzenia, które mogą wytworzyć promieniowanie o sile tylko kilku miliardów watów UV próżniowego. Tak więc współczesna nauka nie jest w stanie odtworzyć takiego odbicia.

Eksperci medycyny sądowej twierdzą, że ciało Jezusa zostało zawinięte w Całun około dwóch i pół godziny od śmierci i pozostawało w nim do 36 godzin.

Wszystkie te dane wskazują na fakt zmartwychwstania Chrystusa, że to właśnie wtedy nastąpił potężny błysk tajemniczej energii, która spowodowała utrwalenie na płótnie wizerunku całego

Jego ciała. Całun Turyński jest milczącym świadkiem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, a także – jak mówił św. Jan Paweł II – „obrazem miłości Boga, a zarazem grzechu człowieka. Wzywa do odkrycia najgłębszej przyczyny odkupieńczej śmierci Jezusa. [...] To świadectwo niezmiernego cierpienia sprawia, że miłość Boga, który »tak [...] umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał« (J 3,16), staje się namacalna i ujawnia swoje zdumiewające wymiary. W obliczu takiego cierpienia człowiek wierzący musi zawołać z głębokim przekonaniem: »Panie, nie mogłeś umiłować mnie bardziej!«, a zarazem uświadomić sobie, że przyczyną tego cierpienia jest grzech: grzech każdego człowieka. [...] W cichym przesłaniu Całunu człowiek słyszy echo Bożych słów i wielowiekowego doświadczenia chrześcijańskiego: uwierz w miłość Boga, największy skarb ofiarowany ludzkości, i broń się przed grzechem, największym nieszczęściem ludzkich dziejów” (Turyn, 24 maja 1998 r.).

Oblicze zmartwychwstającego Pana

W momencie zmartwychwstania Pan Jezus zostawił nam nie tylko odbicie swojego martwego ciała na płótnie grobowym, ale również utrwalił na chuście z bisioru (o wymiarach 17 na 24 cm) wizerunek swojej twarzy. Twarz Jezusa, jeszcze ze śladami tortur, fascynuje swoim pięknem. Święte Oblicze Zmartwychwstałego Pana znajduje się w głównym ołtarzu kościoła w Manoppello. Bisior, który jest też nazywany morskim jedwabiem, był najcenniejszą tkaniną w starożytności. Jest on przezroczysty i ogniotrwały jak azbest, a na tego rodzaju tkaninie nie da się nic namalować. Dla nauki jest to niewyjaśniona zagadka: jak mógł powstać obraz na chuście z bisioru, skoro badania naukowe dowiodły, że nie ma na tej tkaninie nawet najmniejszych śladów farby? Badania stwierdzają, że obraz Boskiego Oblicza z Manoppello nie mógł być namalowany przez człowieka. Jest więc on acheiropoietos, czyli nie namalowany ludzką ręką, podobnie jak wizerunek na Całunie Turyńskim.

Naukowe badania Chusty z Manoppello doprowadziły do zaskakującego odkrycia. Okazuje się, że obydwa oblicza – z Całunu i z Manoppello – w 100 procentach odpowiadają sobie w strukturze i wymiarach. Zgodność jest tak wyjątkowa, że trzeba tu mówić o matematycznym dowodzie. Jest to po prostu ta sama osoba. Wszystko wskazuje na to, że chusta z bisioru była położona w grobie na głowie Jezusa zawiniętego w całun i stała się „świadkiem” zmartwychwstania. W chwili zmartwychwstania Pan Jezus zostawił nam dwa swoje wizerunki: na Całunie Turyńskim i na Chuście z Manoppello, aby doprowadzić nas do nawrócenia, abyśmy uwierzyli w Jego zmartwychwstanie, w ostateczne zwycięstwo nad śmiercią, grzechem i Szatanem.

W 10. tomie prywatnych objawień znanej włoskiej mistyczki Marii Valtorty czytamy następujące słowa, które powiedział jej Jezus 22 lutego 1942 r.: „Chusta Weroniki (czyli Chusta z Manoppello) jest bodźcem dla waszych sceptycznych dusz. Wy, racjonalisci, oziębli, chwiejący się w wierze, którzy przeprowadzacie bezduszne badania, porównajcie odbicie twarzy na Chuście z odbiciem na Całunie. To pierwsze jest Twarzą Żyjącego, to drugie – Zmarłego. Jednak długość, szerokość, cechy somatyczne, kształt, charakterystyka są takie same. Nałóżcie na siebie te dwa odbicia. Zobaczycie, że sobie odpowiadają. To Ja jestem. Pragnę przypomnieć wam, kim byłem i kim się stałem z miłości do was. Abyście się nie zagubili, nie stali się ślepy, powinni wam wystarczyć te dwa odbicia, aby doprowadzić was do miłości, do nawrócenia, do Boga” (Maria Valtorta: *L'Evangelo come mi e stato rivelato*, Centro Editoriale Valtortiano, s. 414).

Męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to historyczne fakty, które przerastają historię i odnoszą się bezpośrednio do każdego człowieka. Już więcej Pan Bóg nie mógł uczynić od tego, co uczynił dla każdego z nas. Pan Jezus powiedział św. Faustynie: „To niedowierzanie Mojej dobroci najwięcej Mnie rani. Jeżeli nie przekonała was o miłości Mojej śmierć Moja, to cóż was przekona?” (Dz. 580).

Syn Boży wziął na siebie z historii wszystkich ludzi – a więc zarówno tych, którzy żyli przed Jego narodzeniem, Jemu współczesnych, jak i tych, którzy będą żyć w kolejnych pokoleniach, aż do dnia paruzji – wszystkie grzechy, cierpienia, łącznie z doświadczeniem prawdziwej ludzkiej śmierci. Doświadczając

konsekwencji grzechów wszystkich ludzi, Pan Jezus w swojej śmierci i zmartwychwstaniu zwyciężył śmierć, przebaczył wszystkie grzechy i uwolnił ludzkość z niewoli Szatana.

W tej tajemnicy naszego zbawienia Pan Jezus uświadamia nam, że każdy dobrowolnie popełniony grzech zadaje wielkie cierpienie Bogu, a kiedy dotyka nas jakiegokolwiek smutek, to On jest pierwszym, który niesie jego ciężar. Ze swoimi grzechami, cierpieniem, lękiem przed śmiercią i z wszystkimi problemami trzeba przychodzić do zmartwychwstałego Jezusa obecnego w sakramentach pokuty i Eucharystii. Trzeba w codziennej wytrwałej modlitwie zawierzać Mu siebie i pozwalać, aby nas kochał, przeprowadzał ze śmierci do życia, leczył nasze poranione serca, przebaczał wszystkie grzechy, dawał wolność i niezniszczalną radość zmartwychwstania.

ks. Mieczysław Piotrowski TCh

Miłujcie się! 2/2015



Odbicie twarzy na Całunie Turyńskim



Wizerunek na Chuście z Manoppello

JESUS CHRIST SUPERSTAR

Jesus Christ Superstar – spojrzenie po latach

Trwa okres Wielkiego Postu. Częściej myślimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, które nadały sens ludzkiej drodze ku zbawieniu. Tematyka ta często powraca w muzyce, nie tylko tej uznanej za poważną. Pamiętam pewien wieczór upalnego lata z początku lat siedemdziesiątych, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z operą rockową *Jesus Christ Superstar*. Słuchałem jej z taśmą magnetofonowej. Muzyka zrobiła na mnie kolosalne wrażenie. Nikt do tej pory w takiej formie nie odważył się poruszyć tematyki biblijnej. Wszak *Godspell* Stephena Schwartza powstało nieco później. Przyznam, że miałem szczęście, trafiłem bowiem na klasyczną, zdecydowanie najlepszą wersję opery. Tytułową partię wykonywał Ian Gillan, wokalista zdobywającego właśnie popularność zespołu Deep Purple. Wielokrotnie nagrywane późniejsze interpretacje w innej obsadzie, łącznie z filmową w reżyserii Normana Jewisona, nie robiły już na mnie takiego wrażenia. Pamiętam też chwilę, kiedy po jakimś czasie trzymałem w rękach długo wyczekiwaną, przywiezioną z Londynu płytę. Później, po analizie tekstu, przyszły refleksje. Ale po kolei.

Jesus Christ Superstar to dzieło dwóch autorów: Andrew Lloyd Webbera – autora muzyki, i Tima Rice’a, odpowiedzialnego za tekst. Rock opera napisana została na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Jej treść została dość swobodnie osnuta wokół ostatnich dni działalności Jezusa na Ziemi. Pojawiło się kilka epizodów znanych z Ewangelii: wypędzenie kupców ze świątyni, tryumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy, Ostatnia Wieczerza, zdrada Judasza, przejmująca modlitwa Jezusa w Gethsemani, śmierć na Krzyżu i... No właśnie, chyba czegoś brakuje. Trudno polemizować z wizją autora, bowiem – jak każdy artysta – miał prawo do własnego spojrzenia. Warto jednak wskazać na pewne wątki, istotne dla odbioru całości. Niemal równoprawną postacią dramatu staje się Judasz, który oczekuje realnego królestwa, obiecywanego przez nieco zagubionego w wizji autora tekstu i targanego ludzkimi wątpliwościami Jezusa. Judasz, by sprowokować Chrystusa do działania, podejmuje grę z faryzeuszami, jednak w starciu z wytrawnymi politykami przegrywa. Jezus, postawiony przed sądem, nie ukazuje swej boskiej natury. Poświęca życie w imię głoszonych ideałów i umiera. Judasz odbiera sobie życie, pozostając z pytaniami, na które nie ma odpowiedzi. Zostają rozdarci w swych uczuciach: Maria Magdalena, Piłat, który pomny swego prorocznego snu próbuje Jezusa uwolnić, i nieco zagubieni apostołowie. Całość kończy scena śmierci na Krzyżu i przejmująca smutkiem muzyczna koda. Wizja chwyta za serce, jednak z punktu widzenia człowieka wierzącego brakuje w niej podkreślenia boskiej natury Chrystusa. Był wszak Człowiekiem, ale i Synem Bożym, który zmartwychwstał, potwierdzając swe posłanie i prawdziwość głoszonych nauk. Tych wątków w spektaklu trudno się doszukać,



stąd też reakcja Kościoła była dość ostrożna. Radio Watykańskie doceniło szczerzość i świeżość przekazu, choć nie brakło skrajnych ocen uznających spektakl za obrazoburczy. Z pewnością na takie ujęcie tematu miała wpływ bliższa autorom tradycja protestancka, w której Wielki Piątek jest ważniejszym dniem niż moment zmartwychwstania.

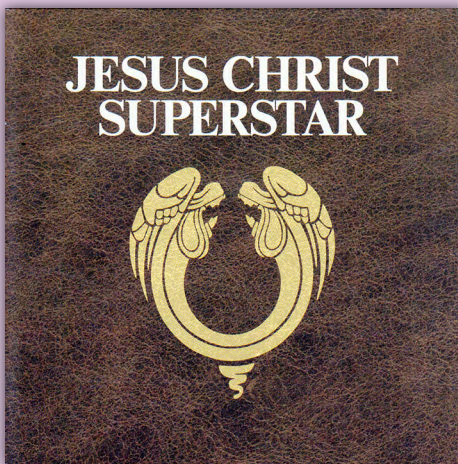
Warto pamiętać, że sztuka powstała w okresie rozkwitu kontrkultury hipisowskiej. Dla ówczesnej młodzieży, o pacyfistycznym spojrzeniu, łamiącej obowiązujące konwenanse, postać Jezusa, nawet bez boskiej natury, była godnym uwagi wzorem człowieka, który nie waha się poświęcić swego życia w imię głoszonych wartości. Podobne motywy pojawiły się także we wcześniejszym musicalu *Hair*, który później, uzupełniony o dodatkowe wątki, został świetnie sfilmowany przez Milosa Formana. Pomijając beznaście narkotycznego uzależnienia – dla hipisów z tamtych czasów ważne były takie idee, jak miłość, przyjaźń, radość życia i gotowość do poświęcenia w imię głoszonych wartości.

Mimo wielu kontrowersji, sztuka odniosła spektakularny sukces. Muzyka zdecydowanie broni się, nawet po latach. W musicalu znalazło się kilka wspaniałych utworów, które pozwoliły później zaistnieć ich interpretatorom. Zapada w pamięć pieśń Marii Magdaleny *I Don't Know How To Love Him*, niesamowicie *Gethsemane* w interpretacji Iana Gillana, nieco wodewilowo-rewiowa, choć dramatycznie uzasadniona *King Herod's Song*, zbiorowa scena *The Last Supper*, czy przejmujące *The Crucifixion*, urywające się tak nagle, jak urywa się życie...

Rock operę obejrzało wiele milionów ludzi na całym świecie. Spektakl, będąc jednym z symbolów tamtych lat, dziś uważany jest za kultowy. Trudno zliczyć powstałe wersje, prezentowane również współcześnie. Zrealizowano wiele interpretacji, także w wykonaniu polskich artystów. W 1987 roku rock opera została przygotowana przez Teatr Muzyczny w Gdyni (z Markiem Piekarczykiem w roli tytułowej), a w 2001 swą inscenizację przedstawił Teatr Rozrywki w Chorzowie (z Maciejem Balcarem). Dwa lata temu pojawiła się wersja zaprezentowana przez Teatr Muzyczny w Łodzi, gdzie rolę Chrystusa odtwarza Marcin Franc.

Jestem przekonany, że i dziś ów ponadczterdziestoletni spektakl potrafi zachwycić także osoby dalekie od religijności i skierować myśli ku ważnym wydarzeniom sprzed dwóch tysięcy lat. I może wzbudzić chwilę refleksji, niekoniecznie muzycznej...

Krzysztof Wieczorek
poleczkazplytami.blogspot.com





Pprzed nami **Wielki Post...** W czymże ma on być **WIELKI**? Czy w dołożeniu sobie pokuty, „zaciśnięciu pasa”, postach, zapatrzeniu w Mękę Pana Jezusa, w Jego Krzyż, w odliczaniu dróg krzyżowych, gorzkich żali? Są to na pewno sprawdzone przez wieki, dobre środki i narzędzia naszego uświęcenia. Tylko zadajmy sobie pytanie: Czy to wszystko zwiększy naszą miłość? Czy otworzy nasze serca zwłaszcza na tych, których na co dzień mijamy „wielkim łukiem”?

Jeśli nie – to lepiej nie przekazujemy tego rodzaju pobożności naszym dzieciom.

A jeśli tak – to spróbujmy siebie i nasze pociechy zachęcić do tego rodzaju wysiłku i postu, motywując je choćby tym opowiadaniem.

O gwoździach w płocie

Był sobie pewnego razu chłopiec, który miał zły charakter. Dlatego ojciec dał mu woreczek z gwoździami i powiedział, że zawsze wtedy, gdy straci cierpliwość i pokłóci się z kimś, ma wbić gwoźdź w płot.

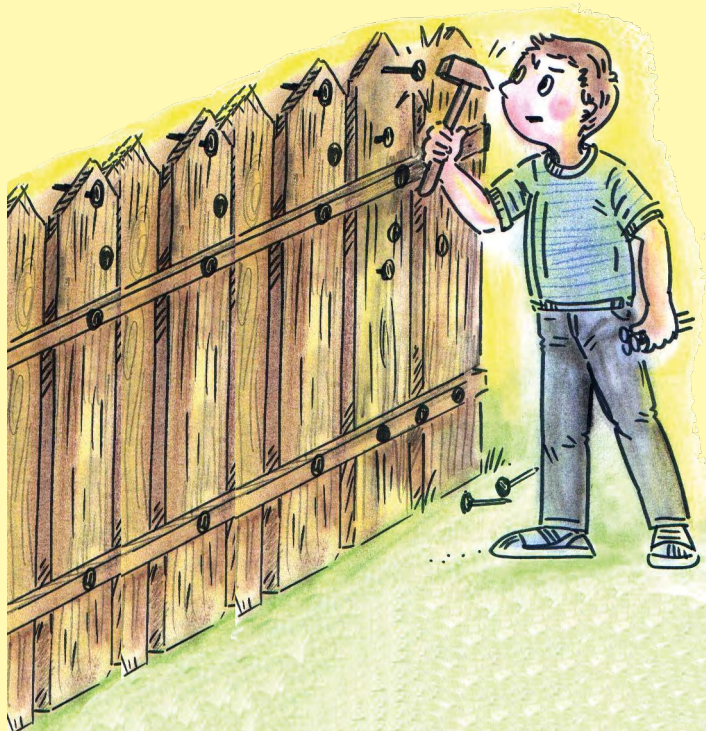
Pierwszego dnia chłopiec wbił w płot 37 gwoździ. W ciągu następnych tygodni nauczył się panować nad sobą i liczba gwoździ wbijanych w płot malała z dnia na dzień. Zauważył, że łatwiej było opanować się, niż wbić gwoździe. Wreszcie nadszedł dzień, w którym chłopak nie wbił w płot ani jednego gwoździa. Uradowany poszedł do ojca i opowiedział mu o tym.

Ojciec zaproponował, aby każdego dnia, kiedy nie stracił cierpliwości, wyjmował z płotu jeden gwoźdź. Czas mijał i wreszcie chłopak mógł pochwalić się ojcu, że usunął z płotu wszystkie gwoździe.



Ojciec zaprowadził syna do płotu i rzekł: „Mój synu, dobrze się rozwinąłeś, ale spójrz tylko na dziury w płocie. On nigdy już nie będzie taki, jak wcześniej. Kiedy się z kimś pokłócisz i powiesz mu coś złego, pozostawia to w nim takie rany, jak te tutaj. Możesz wbić w człowieka nóż i wyjąć go z niego, ale zawsze pozostanie rana. Niezależnie od tego, jak często będziesz za to przeproszał, rana pozostanie. Rana, zadana słowami, boli tak samo, jak rana cielesna. Dlatego dobrze, że nauczyłeś się panować nad sobą, aby nie ranić innych”.

Willi Hoffsummer
144 krótkie opowiadania



Pprzed nami kolejny Wielki Post. Czy zrobiłeś jakieś konkretne postanowienie, by zmienić swoje postępowanie i życie? Nie zmarnuj tego czasu, który Ci został dany.

Postanowienia wielkopostne polegają na wyrzeczeniu się czegoś na okres 40 dni, czyli tyle, ile trwa Wielki Post. Czasy się jednak zmieniły, więc i postanowienia nie są już takie, jak dawniej. Zawsze jednak miały one jedną podstawową funkcję: żeby zbliżyć się do Boga. Wyrzeczenie się czegoś, co dla nas jest ważne ma sprawić, że będziemy bliżej Boga. Już w Środę Popielcową słyszeliśmy o tym, że klasyczne dzieła postu to modlitwa (w naszym kościele dla dzieci nabożeństwo to odbywa się w każdy piątek o godz. 17:00), ograniczenie w jedzeniu (wyrzeczenie) i dobre uczynki (pomoc potrzebującym). Pełny post, jaki Pan Bóg ceni i lubi, zawsze ma te trzy wymiary, które razem mają się nawzajem uzupełniać.

Życzę nam wszystkim, abyśmy w tym świętym czasie często wygrzewali się w Słońcu Bożej Miłości płynącej z Krzyża, ale po to, aby móc pięknie pachnieć tą miłością, gdziekolwiek się pojawimy. Bóg nie chce licznych i „krwawych” ofiar, chce „bardziej poznanie Boga, niż całopaleń”.

Tylko kochając możemy dostąpić poznania Boga, który w swej naturze jest KOCHAJĄCYM, JEST MIŁOŚCIĄ.

**Niech to będzie Wielki Post
Wielkiej Miłości!**



Największa na świecie Droga Krzyżowa

Via della Conciliazione (droga pojednania) to jedna z najważniejszych ulic w Wiecznym Mieście. Prowadzi od Tybru do placu św. Piotra. 13 marca 2011 r., na początku Wielkiego Postu, na tej drodze stanęły naturalnej wielkości figury z brązu przedstawiające kolejne stacje Drogi Krzyżowej. Pozostały tam do 29 kwietnia, a następnie wyruszyły w podróż do swojego miejsca przeznaczenia – na wzgórze San Miguel w portowym mieście Coquimbo w środkowym Chile.

Wszystkie 53 figury (o wysokości ok. 180 cm) i 11 krzyży o łącznej masie ok. 33 ton zostały zgrupowane w 14 scenach przedstawiających Mękę Jezusa Chrystusa na podstawie opisów ewangelicznych. Rzeźby wykonali znani artyści: Pasquale Nava i Giuseppe Allamprese.



Wielki Post już w pełni, niedługo reko-lekcje, czas porządków w naszym wnętrzu. Czasem po prostu trzeba stamtąd wyrzucić dziadostwo, tak jak Pan Jezus powyrzucał ze świątyni tych, którzy „zrobili z niej jaskinię zbójców”. Bierzymy się więc za pracę. I właśnie dlatego dostajemy dzisiaj do ręki ważne narzędzie: Dekalog. To taki przyrząd do mierzenia zawartości naszego serca: Czy jest w nim to, co być powinno, czy już jaskinia?

Jeśli znamy coś w ogóle ze Starego Testamentu, to z całą pewnością przykazania. Minęło ładnych parę tysięcy lat, odkąd Mojżesz wszedł na Synaj, ale ta lista się nie zmieniła. Krótka, konkretna. Same najważniejsze sprawy. Bóg chce nam dać wolność i nie lubi zakazów, dlatego dał ich tylko dziesięć, tych najważniejszych.

Ale nawet najlepsze przykazania niewiele dadzą, jeśli od czasu do czasu do nich nie zajrzemy. Dzisiaj więc kilka słów o zaglądaniu w swoje sumienie i korzystaniu z przykazań, a więc rachunek sumienia. Czym jest? Przede wszystkim, rachunek sumienia to nie jest przygotowanie listy błędów. Chodzi raczej o to, by posłuchać, co Bóg ma do powiedzenia o moim życiu, co Mu się może podobać, a co jest złe. To ma być rozmowa z Bogiem o nas. Trzeba na nią przeznaczyć przynajmniej kilka lub kilkanaście minut. Nie wystarczy samo przypomnienie sobie: „Co to ja zawsze mówiłem?” w kolejce do konfesjonału.

Jak zrobić dobry rachunek sumienia? Bardzo cenne jest rozpoczęcie od plusów. Jeśli widzę, jak wiele dobra jest w moim życiu, mogę je rozwijać. Jeśli widzę tylko zło i błędy, łatwo przychodzi wniosek, że nic się ze mną nie da zrobić. Nie chodzi o to, że dobra nie ma, ale raczej o to, że nie potrafimy go zobaczyć. To jest pewien problem – bo w końcu jak mam rozwijać coś, czego nie widzę? Dobro ma wzrastać. Ostatecznie człowiek wierzący to nie jest ktoś, kto ma wyjść „na zero”. Idealem nie jest jedynie unikanie grzechów. Jezus pyta nas o dobro.

Przy pytaniu o dobro należy też zobaczyć, co się zmieniło od ostatniej spo-

wiedzi: Czy jestem lepszym człowiekiem? Czy dobra jest więcej?

Drugi kierunek to zło. Jednym z największych dramatów człowieka jest to, kiedy nie widzi swoich grzechów. Dziś wielu uważa, że nie ma się z czego spowiadać. Czy są święci? Raczej nie. Chciałoby się powiedzieć, że częściej ślepi niż święci.

Jednak nawet ci, którzy się spowiadają, nieraz mają problem z duchowym wzrokiem. Każdy ksiądz mógłby bez trudu sporządzić listę grzechów, które ludzie zasadniczo wyznają, i drugą, może nawet dłuższą, takich, które mało kto zauważa. Nieposłuszeństwo rodzicom – tak. Złośliwości względem nauczycieli – to już niekoniecznie. Klótnie w domu – to tak. Plotki i krytykowanie – rzadko. Kłamstwa – tak. Złośliwości, posądzenia – rzadko. Opuszczona Msza niedzielna – tak. Zakupy czy praca w niedzielę – sporadycznie. Można mnożyć w nieskończoność.

Aby przygotować się do spowiedzi, warto sięgnąć po dobry rachunek sumienia, który nam pokaże nie tylko co „mi się wydaje”, ale prawdę. Dobry rachunek sumienia to skarb. Jedni całe życie sięgają po rachunek sumienia dla dzieci i w wieku 50 lat jeszcze się spowiadają, że nie słuchali rodziców. Inni uważają, że sami wiedzą, co jest złe, i za jedyny swój grzech uważają przeklinanie. Jeśli jednak mamy dobrze się przygotować do pojednania z Panem, na pewno warto poszukać: może przewertować kilka książeczek, sporo cennych pozycji można też znaleźć w Internecie. Takie poszukiwania to oczywiście ryzyko, bo możemy sporo znaleźć. Kiedyś jedna kobieta otrzymała rachunek sumienia – dość dobry, szczegółowy. Po pół godzinie oddała go księdzu ze słowami: „On nie jest dla mnie. Wyszło mi za dużo grzechów”. Można i tak... W rachunku sumienia nie chodzi o to, żeby wymyślać sobie dodatkowe grzechy, ale żeby stanąć przed lustrem i powiedzieć uczciwie: „Taki jestem. Przepraszam, Boże. Potrzebuję pomocy”. Jeśli z takimi słowami przyjdę do Niego, mogę być pewien, że On zadziała w moim życiu.

Jak często robić rachunek sumienia? Nie ma wątpliwości, że przed każdą spowiedzią obowiązkowo musi być solidny. Bez niego spowiedź zmarnujemy. Ale warto postarać się też o częstszy, najlepiej codzienny. Nieraz nie wiemy, co robić w czasie wieczornej modlitwy. Bardzo pięknym i pożytecznym zwyczajem jest przypomnienie sobie konkretnych sytuacji kończącego się dnia: trzech, za które chcę podziękować, i trzech, za które przepraszam. Taki codzienny rachunek sumienia jest wielką pomocą w drodze do Boga.

Na koniec dodajmy jeszcze, co mamy sobie przypomnieć przed spowiedzią. Grzechy to jasne. Ale to nie wszystko. W przypadku grzechów ciężkich konieczne jest też zaznaczenie dwóch spraw: po pierwsze, ile razy lub jak często popeł-

niliśmy grzech. Zdajemy sobie sprawę, że czymś innym jest jedno upicie się, a czymś innym stałe nadużywanie alkoholu. Fakt, to grzechy ciężkie, ale jednak ilość ma znaczenie. Druga sprawa to ważne okoliczności. Spowiadam się z kradzieży, więc automatycznie mam podać, co to było. Znow inaczej wygląda kradzież ogórka kiszzonego, inaczej roweru, a inaczej samochodu. Co innego, jeśli ukradzioną rzecz już oddałem, co innego, jeśli nie zdażyłem. Wszystko to kradzież, a przecież za każdym razem inna.

O rachunku sumienia można jeszcze dużo mówić. Wiele od niego zależy. Jeśli będzie byle jaki, to i sumienie będzie byle jakie. Wiele takie ma i – uważając, że wszystko jest w porządku – robią takie świństwa, że szkoda mówić. Dobre sumienie nie będzie jednak zawsze wskazywało tego, co dla mnie wygodne. Będzie wskazywało poprawnie. Rachunek sumienia to moment, gdy skalujemy nasze sumienie: staramy się je tak ustawić, żeby jak najlepiej pokazało, co jest dobre, a co złe. Dlatego warto się postarać, by był solidny, nie łatwy, ale głęboki. Taki rachunek sumienia to skarb. Na szczęście jest w zasięgu ręki. Właściwie wszystko rozbija się o jedno pytanie: Czy chcesz policzyć się ze swoim sumieniem...?

Rzecznik KEP: Polacy wybrali w „referendum” religię w szkole

Lekcje religii w szkole są dobrowolne. Odbywają się na życzenie rodziców lub pełnoletnich uczniów. Jakie są więc wyniki tych wyborów, swoistego „referendum”?

Zgodnie z danymi przekazanymi z diecezji do Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski, w roku szkolnym 2014/2015 w lekcjach religii uczestniczyło w Polsce ponad 87% uczniów. Szczegółowe dane przedstawiają się następująco: 83,9% dzieci w przedszkolach; 91,5% uczniów w szkołach podstawowych; 90,8% w gimnazjach; 84,8% w liceach ogólnokształcących; 84,6% w technikach zawodowych i 89,5% w szkołach zawodowych uczy się religii. Dane z poprzednich lat wyglądają podobnie.

Dlaczego rodzice lub pełnoletni uczniowie wybierają religię w szkołach? Jednym z wielu powodów jest fakt, że nauczyciele religii pomagają rodzicom w wychowaniu ich dzieci. Badania naukowe wykazują, że dzieci, które uczestniczą w lekcjach religii są mniej podatne na zachowania patologiczne związane chociażby z używaniem narkotyków czy dopalaczy. Religia to nie tylko informacja, ale pozytywna formacja obywateli oparta na wartościach chrześcijańskich.

Rodzice i pełnoletni uczniowie wybrali lekcje religii w szkole w obecnej formie. Czy Państwo Polskie będzie respektowało ten wybór?



Od pomysłu do realizacji droga niedaleka – dość szybko się o tym przekonałam, kiedy w grudniu 2014 r. mój chłopak poinformował mnie, że ma zamiar pójść pieszo z Polski, przez Europę, do katedry Santiago de Compostela w Galicji, w północno-zachodniej Hiszpanii. Na początku byłam zaskoczona jego pomysłem i nie wiedziałam, co o tym myśleć. Co będzie jadł, gdzie będzie spał, jak on to wszystko sobie wyobraża?

Uspokoił mnie opowiadaniem, że ma wszystko zaplanowane i trzeba się do tego odpowiednio przygotować, a wtedy ryzyko niepowodzenia jest małe. Ustalił datę na 20 maja 2015 r. Nie bez przypadku wybrał ten dzień. Zaplanował wyjść w urodziny swojej siostry i policzył, że będzie szedł latem, więc pogoda dopisze. Słuchając tego wszystkiego, w pewnym momencie poczułam, że to coś fajnego i ekscytującego. Z opowiadań znajomych słyszałam, co znaczy pielgrzymować do Częstochowy i innych miejsc kultów religijnych, zauważyłam wiele pozytywnych przemian duchowych u każdego z nich po takiej pielgrzymce. Wiedziałam, że pielgrzymka Mateusza, bo tak na imię ma mój chłopak, przyniesie taki sam efekt.

W czasie jego przygotowań pojawił się w mojej głowie pomysł, abym poszła z nim. Jednak ja nie dysponowałam taką ilością wolnego czasu. Jestem studentką i miałam sporo swoich obowiązków, w tym sesję egzaminacyjną do zaliczenia. Zdecydowaliśmy, że dołączę do niego w trakcie, i „dogonię” go na szlaku. Miałam spore obawy, czy dam radę. Nigdy wcześniej nie maszerowałam na tak długich dystansach, w tak trudnych warunkach. Niewiadomo było, gdzie znajdziemy schronienie na noc. Mimo że te obawy się nasilały, wiedziałam, że chcę to zrobić.

Następnego dnia towarzyszyłam mu w dalszej drodze. Mieliśmy okazję sprawdzić, jak sobie radzimy idąc razem do Rynarzewa, gdzie ugościła nas rodzina Mateusza. Nie było łatwo. Mimo iż wieczorem panowała rodzinna atmosfera, to i tak w podświadomości wiedzieliśmy, że to ostatni taki pewny nocleg. Dalej już tylko wielka niewiadoma.

Pierwszego dnia, jak szalony, przeszedł 52 kilometry, zaskakując tym nas wszystkich. Mateusz postanowił, aby – tak jak dawniej – pielgrzymowanie miało przede wszystkim charakter religijny, będzie pukał do drzwi kościoła i pytał o schronienie na noc. Z jego opowieści wiem, że bywało z tym różnie, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nasza parafia była na jego trasie, i trzeciego dnia od rozpoczęcia pielgrzymki zapukał do jej drzwi, a ja ugościłam go u siebie w domu.



Na moście fordońskim



Dokładnie 19 maja przyjechałam do Mateusza. Wiedziałam, że jest bardzo przejęty, ale zarazem podekscytowany. Późnym wieczorem zebrał się za pakowanie plecaka, limit 10 kilogramów sprawiał, że co chwilę coś dokładał i wykladał, głośno przy tym komentując: „To się przyda, to się nie przyda”. Następnego



wcześniej zamknęłam wszystkie sprawy związane ze studiami i udałam się do naszego proboszcza po dokument poświadczający, że przynależę do parafii i idę do Santiago de Compostela. Dzięki temu wiele razy dostaliśmy jedzenie i dach nad głową.



Kiedy Mateusz do mnie zadzwonił mówiąc, że znalazł polską parafię w Genewie i że może czekać na mnie tak długo jak będzie trzeba, bardzo się ucieszyłam. Genewa to dla mnie miejsce szczególne, gdyż to właśnie tam po raz pierwszy pojechałam na Europejskie Spotkanie Młodych w duchu Taizé, a kilka lat później w Rzymie, na mojej kolejnej już pielgrzymce zaufania, poznałam Mateusza. Teraz, po 9 latach, to właśnie Genewa była miejscem, z którego wyruszyłam w swoją pierwszą pieszą pielgrzymkę.

Z domu wyjechałam 12 lipca. Kolejnego dnia, późnym wieczorem, dotarłam do Genewy, przemierzając całą drogę autostopem. Gdy zobaczyłam Mateusza, był o 12 kilogramów chudszy i bardzo spokojny. Sprawiał wrażenie, jakby o czymś myślał. Powiedział, że ta pielgrzymka zmieni mnie nie do poznania i otworzy oczy szeroko na świat.



Pierwsze dni okazały się bardzo ciężkie – górzyste tereny, dokuczliwe upały, a pęcherze na moich nogach powodowały pewne problemy. Mateusz był w świetnej formie fizycznej i przyzwyczajony do upałów. Chciał z werwą ruszać do przodu. Cieszył się bardzo z mojej obecności, jednak musieliśmy robić częste przerwy. Mimo tego, ani przez chwilę nie chciałam wracać do domu, ponieważ każdego dnia spotykaliśmy na swojej drodze ludzi, którzy obdarowywali nas ogromnym zaufaniem, życzliwością i gościnnością. Wiedziałam wtedy, że ta droga nabrała innego wymiaru. Nie szliśmy tylko dla umocnienia wiary, odbycia pokuty czy prośby o zdrowie naszych najbliższych, ale też i w intencji tych ludzi, którzy byli dla nas tak serdeczni. We Francji staraliśmy się omijać duże miasta, ze względu na czyhające niebezpieczeństwo. Wie-



czorami na ulicach policja musi pilnować porządku. Z kolei na wioskach kościoły były pozamykane, a spotkanie księdza było prawie niemożliwe, gdyż na jednego duchownego przypadało kilkanaście parafii w okolicy. Niemniej jednak, w tych wioskach ludzie sami nas zaczepiali, krzyczeli do nas z daleka, pytając „Co robicie? Dokąd idziecie? Czy nie potrzebujecie czegoś?” Bardzo często też obdarowywali nas siatkami owoców i warzyw ze swojego ogródka, a także innymi rodzimymi wyrobami. Zauważyliśmy, że odżywiamy się zdrowo, oboje czujemy się bardzo dobrze i z dnia na dzień przybywa nam kondycji i wigoru.



Granicę Francji i Hiszpanii przekroczyliśmy przez most św. Jakuba, wprost do miasta Irun, gdzie wielu pątników rozpoczynało swoją pielgrzymkę. Dalej zdecydowaliśmy, że pójdziemy *camino de Norte*, czyli szlakiem północnym, biegnącym wzdłuż wybrzeża. I tak idąc przez krainę Basków, poznając przy tym niezwykle wyjątkowo ciekawą historię i wspaniałą kulturę tego regionu, dotarliśmy do Kantabrii.



Ten kawałek Ziemi jest bliższy sercu Mateusza, ponieważ mieszka tam jego rodzina i przyjaciele. Dzięki temu mieliśmy kilka pewnych noclegów i mogliśmy pożądanie się najeść, a ja miałam okazję poznać rodzinę i miejsce, gdzie Mateusz pracował w katedrze przy budowie organów w Santander.

Ostatnie 400 kilometrów szliśmy przez Księstwo Asturii, bezkresne pasma zielonych wzgórz, pokrytych łąkami, pastwiskami i lasami, a następnie przez upalną w dzień a deszczową w nocy



Galicję. Przez te końcowe dwa tygodnie borykaliśmy się z pewnymi trudnościami, które przysporzyło nam zatrucie pokarmowe i asfaltówka, objawiająca się swędzeniem i boleściami, by 9 września, w dniu urodzin Mateusza, wejść do Santiago de Compostela, zapominając o wszelkich dolegliwościach.



Stając przed katedrą, w której znajdują się relikwie św. Jakuba Apostoła Większego, nie mogliśmy powstrzymać się od wzruszenia. Był to niezwykle moment. Mogliśmy się nim cieszyć razem. Była to radość, lecz pomieszana ze smutkiem. Oznaczało to bowiem, że pewien etap się zakończył. Ten szlak, ta pielgrzymka i to wszystko dobre i złe, co spotkało nas po drodze, ci wszyscy ludzie, których mieliśmy okazję poznać, te wszystkie piękne miejsca, które mijaliśmy, to właśnie w Santiago miało się zakończyć.

Po kilku rozmowach i przemyśleniach stwierdziliśmy, że nie chcemy na tym poprzestawać. Dysponowaliśmy jeszcze bowiem kilkoma dniami, które mogliśmy zagospodarować przed powrotem do Polski. Zdecydowaliśmy, że z Santiago de Compostela podążymy jeszcze 90 kilometrów dalej, do miejscowości Fisterra. Miejsce to uznawane było za koniec Ziemi i najdalej wysunięty na zachód koniec Europy. Ludzie, którzy tam docierają mają w zwyczaju pozostawiać tam część siebie. Zostawiają koszulki, listy, buty lub cokolwiek, co w ich mniemaniu jest dla nich istotne. Zwyczajowo pali się tam swoje ubrania, w których przebyło się trasę pielgrzymki. To miejsce



jest wręcz idealne do refleksji nad całą tą drogą. Siedząc na skale i patrząc w bezkres wody, ma się wrażenie, że czas nie istnieje. To bardzo niezwykły moment dla każdego pielgrzyma, który kończy swoją pielgrzymkę. Dla nas był on także bardzo wyjątkowy.



Mimo wielu potyczek, wątpliwości, trudności i cierpienia, wiedzieliśmy, że ta pielgrzymka umocniła naszą wiarę i nasze relacje. Dzisiaj oboje nie chcemy na tym poprzestawać.



Z „końca Ziemi”, już autostopem, udaliśmy się do Portugalii, a dokładnie do Fatimy, a później do domu, do Polski.

Basia Szadłowska i Mateusz Michalski

P.S. Mateusz, po 113 dniach pieszej wędrówki i pokonaniu 3624 km, dotarł do celu.



Spółecznicy znad Wisły zamierzają uratować wiekowy magazyn nad rzeką

Stowarzyszenie Miłośników Starego Fordonu zaprezentowało efektowny projekt Starofordńskiego Spichlerza Historii. Mają w nim powstać izba pamięci o dawnym miasteczku, przestrzeń kulturalno-wystawiennicza oraz kawiarnia.



Trzypoziomowy magazyn przy ulicy Patrolowej w Starym Fordonie powstał prawdopodobnie na przełomie XIX i XX wieku, w czasach intensywnego rozwoju miasteczka. Nie zachowały się dokumenty, które mogłyby potwierdzić dokładną datę jego budowy. Od wielu lat obiekt stał pusty i niszczał. Administracja Domów Miejskich, która jest jego właścicielem, przeznaczyła więc obiekt do rozbioru. Mieszkańcy dzielnicy wyszli z inicjatywą uratowania domu. – Chcieliśmy uratować ten charakterystyczny magazyn. ADM bardzo przychylnie odniosła się do naszej inicjatywy i wyremontowała dach. My budynek dokładnie wysprzątailiśmy i zabezpieczyliśmy przed dalszą degradacją – mówi Rafael Prętki, wiceprezes Stowarzyszenia Miłośników Starego Fordonu.

Spółecznicy wpadli na pomysł, aby w magazynie położonym na nadwiślańskich bulwarach stworzyć Starofordński Spichlerz Historii. – Chcemy, aby to było miejsce, gdzie będziemy składać archiwalia, pamiętki, zdjęcia i filmy związane z historią Fordonu. Zarezerwujemy dla nich miejsce na samej górze budynku. Na pierwszym piętrze przewidzieliśmy przestrzeń, gdzie mogłyby odbywać się wykłady, spotkania, koncerty lub konferencje. Na parterze zaprojektowaliśmy kawiarnię i przestrzeń otwartą dla mieszkańców – tłumaczy Rafael Prętki.

Spichlerz zaprojektowały Emilia Kuh-Zakurzeńska i Weronika Szymańska z pracowni projektowej Uniglob. – Stowarzyszenie zwróciło się z prośbą o pomoc i ochoczo przystąpiłyśmy do pracy. Konsultowałyśmy się z mieszkańcami, m.in. fordońskim historykiem Henrykiem Wilkiem. Zależało nam, aby budynek zachował obecną formę, ale zyskał też nieco nowoczesnego charakteru, stąd duże przeszklenia na klatce schodowej. Myślę, że udało nam się stworzyć ciekawy projekt, który daje szansę na drugie życie magazynu i całego otoczenia – tłumaczy Emilia Kuh-Zakurzeńska. – To będzie ciekawa przestrzeń kulturalna upamiętniająca trzy narodowości, które budowały Fordon, czyli Polaków, Niemców i Żydów – dodaje.

Wcielenie w życie ambitnych planów będzie trudnym zadaniem. – Dajemy sobie na to dziesięć lat – nie ukrywa Rafael Prętki. W pierwszej kolejności społecznicy zwrócą się do wojewódzkiego konserwatora zabytków z prośbą o wpisanie obiektu na listę zabytków. – Wtedy będziemy mogli wystąpić do Unii Europejskiej o dofinansowanie – tłumaczy. Na razie nie wiadomo, ile dokładnie będzie kosztowała inwestycja, ale potrzebnych będzie na pewno minimum kilka milionów złotych.

Fordoniakom kibicuje miejski konserwator zabytków Sławomir Marcysiak. – Jestem pod dużym wrażeniem ich energii. Pomysł adaptacji magazynu na cele kulturalne jest znakomity. Ten budynek jest w nie najgorszym stanie i na pewno będzie można go zrewitalizować. Dobrze, że nie został zburzony, bo to niepowtarzalny obiekt w skali Starego Fordonu. Nie ma może wielkich walorów architektonicznych, ale jest jednym z ważnych elementów małomiasteczkowej zabudowy – ocenia. – Może to być, obok synagogi, kolejna fordońska perełka. Bożnica będzie miała zupełnie inny charakter, więc projekty są komplementarne – zauważa.

Wiosną stowarzyszenie przeprowadzi kolejne prace remontowe w magazynie.

Wojciech Bielawa

Express Bydgoski, 30.01.2016



Sprawy duszpasterskie

1. Rekolekcje dla dorosłych rozpoczynamy od niedzieli, 28 lutego. Poprowadzi je ks. dr Radosław Kacprzak z Radomia.
2. Spotkanie z bierzmowanymi:
 - w poniedziałek, 29 lutego, o godz. 17.00, przybędą kandydaci, którzy byli ochrzczeni w naszej parafii,
 - we wtorek, 1 marca, o godz. 17.00, zapraszamy ochrzczonych poza naszą parafią.
3. Spowiedź dla dzieci w pierwszy piątek miesiąca, 4 marca, o godz. 16.30. Msza św. dla dzieci o godz. 17.00.
4. Chorych odwiedzimy w sobotę, 5 marca.
5. Modlitwy Żywego Różańca i wystawienie Najświętszego Sakramentu w niedzielę, 6 marca, po Mszy św. o godz. 8.00.
6. Różaniec za zmarłych wymienianych w „zdrowaśkach rocznych” w środę, 9 marca, o godz. 17.45, natomiast Msza św. w intencji tych zmarłych o godz. 18.30.
7. Chrzest odbędzie się w sobotę, 5 marca, na Mszy św. o godz. 18.30, oraz w niedzielę, 20 marca, na Mszy św. o godz. 12.30. Pouczenie dla rodziców i chrzestnych w kaplicy, w piątek, 4 marca, po Mszy św. o godz. 18.00, oraz w sobotę, 19 marca, po Mszy św. wieczornej.
8. Rekolekcje dla dzieci i młodzieży Zespołu Szkół nr 20 od środy (9 marca) do piątku (11 marca).
9. Wizytacja ks. biskupa Jana Tyrawy w naszej parafii i bierzmo-
wanie odbędzie się w niedzielę, 13 marca, o godz. 9.30.
10. Spowiedź bierzmowanych odbędzie się w sobotę, 12 marca:
 - dla ochrzczonych w naszej parafii o godz. 17.00,
 - dla ochrzczonych poza parafią o godz. 17.30,
 - o godz. 19.30 – próba przed bierzmowaniem.
11. W środę, 16 marca, po Mszy św. o godz. 18.30, Apel Jasno-
górski w intencji Ojczyzny i Ojca Świętego, następnie spotka-
nie Akcji Katolickiej w domu katechetycznym.
12. W każdą środę o godz. 18.00 nowenna do MB Nieustającej
Pomocy. Serdecznie zapraszamy.
13. Zbiórka odzieży i jej rozdzielanie w każdy wtorek, w domu ka-
techetycznym, od godz. 16.00 do 18.00.
14. W okresie Wielkiego Postu:
 - Gorzkie żale w niedzielę o godz. 17.45.
 - Droga krzyżowa w piątki:
 - o godz. 17.00 dla dzieci,
 - o godz. 18.00 dla dorosłych,
 - o godz. 19.00 dla młodzieży.

Sprawy materialne

1. Kolekta gospodarcza w lutym wyniosła 5.799 zł.
2. W styczniowym „Głosie...” wkradła się pomyłka: 9.240 zł za-
płaciliśmy w styczniu za gaz, a nie za energię elektryczną.
3. Za gaz w lutym zapłaciliśmy 7.011 zł.
4. Za energię elektryczną w lutym zapłaciliśmy 5.216 zł.
5. Wpłynęło 6 ofiar jednorazowych, łącznie w wysokości 750 zł.

I Ty możesz pomóc

dzieciom i osobom potrzebującym z naszej parafii

1%

po wyliczeniu zobowiązania podatkowego
wpisz w odpowiednie rubryki:
Caritas DB KRS: 0000274681 oraz wy-
liczoną kwotę 1% należnego podatku, po zaokrągleniu
do pełnych dziesiątek groszy w dół i dopisz koniecznie:

„PZC - św. Mikołaja w Bydgoszczy”.



pod przewodnim hasłem:

Dotknij Miłosierdzia

w dniach od 28 lutego do 2 marca

wyłosi ks. dr Radosław Kacprzak

Niedziela – 28 lutego

„Miłosierdzie szansą i łaską”

- nauki rekolekcyjne podczas każdej Mszy św.

Poniedziałek – 29 lutego

„Dotknij Miłosierdzia w sakramencie pokuty”

- godz. 9:00 – Różaniec
- godz. 9:30 – Msza św. z nauką
- godz. 18:30 – Msza św. z nauką

Wtorek – 1 marca

„Doświadczyć Miłosierdzia w Eucharystii”

- godz. 9:00 – Różaniec
- godz. 9:30 – Msza św. z nauką
- godz. 18:30 – Msza św. z nauką

Środa – 2 marca

„Uwierzyć w Miłosierdzie”

- godz. 8:30 – spowiedź
- godz. 9:00 – Różaniec
- godz. 9:30 – Msza św. z nauką
- godz. 17:30 – spowiedź
- godz. 18:30 – Msza św. z nauką



G Ł O S
ŚWIĘTOGO
MIKOŁAJA

Redaguje zespół: korekta: Dorota Gołda, grafika: Krystyna Karpińska, H. Wilk, Beata Madaj,
Miroslaw Madaj, ks. Maciej Andrzejewski, ks. Edward Wasilewski. DTP: Jerzy Rusiniak.
Asystent kościelny: ks. kan. dr Roman Buliński. E-mail: parafia@mikolaj.bydgoszcz.pl
Adres redakcji: ul. Wyzwolenia 2, 85-790 Bydgoszcz. Tel. 52-347-15-55.
Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętego Mikołaja w Bydgoszczy. Nakład: 550 egz.

